

Homilia

wyłoszona podczas Mszy św. za Ojczyznę
sprawowanej w Bazylice Garnizonowej Świętej Elżbiety we Wrocławiu,
Wrocław, 15 sierpnia 2016 r.

Szanowni Państwo,
Przedstawiciele władz państwowych i samorządowych,
Panowie Generałowie, Oficerowie, Podoficerowie, Żołnierze,
Dostojni Goście, Bracia i Siostry – uczestnicy tego Zgromadzenia Eucharystycznego!

Kiedy bierzemy do ręki Pismo Święte, szczególnie w przeżywanym przez nas Roku Miłosierdzia, spodziewamy się natrafić jedynie na teksty, które by mówiły o pokoju, dobroci czy łagodności. Często w ostatnich miesiącach przywołujemy przypowieści o miłosiernym, pełnym czułości Ojcu czy o pasterzu gotowym poszukiwać jednej zagubionej owcy. Tymczasem czytania, które przed chwilą usłyszeliśmy mówią o walce. Wyraźnie tematem, który wysuwa się na pierwszy plan z dzisiejszych tekstów biblijnych jest obraz wojny: w Apokalipsie smok walczy z Niewiastą, w Liście do Koryntian św. Pawła Chrystus toczy wojnę ze śmiercią. To są wojny, które wydają się być z góry przegrane. Każdy z nas uczestniczył zapewne wiele razy w pogrzebach swoich bliskich. Wiemy doskonale, że w konfrontacji ze śmiercią człowiek jest bez szans. Mówimy, że z nią nie można wygrać. Często lekarze mówią: „Jesteśmy bezradni”. Tymczasem Apostoł mówi nam coś zupełnie innego, a mianowicie, że wróg Jezusa nigdy nie będzie od niego silniejszy.

Warto zatrzymać się przy tych słowach, bo jest to najstarszy tekst o zmartwychwstaniu Jezusa, jaki znamy (to zapis starszy niż Ewangelie). Święty Paweł mówi o zmartwychwstaniu, które dotyczy nie jednej osoby. Wszyscy ze Zbawicielem zostaną podniesieni z grobu, a zatem wszyscy mogą wygrać tę wojnę. Wszyscy będą żyć w Jego obecności.

Paweł napisał, że „Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli”. Kiedy św. Hieronim tłumaczył ten tekst użył dwóch słów: „*prymicie dormientium*”, czyli prymicje śpiących. Dziś słowo „prymicje” kojarzymy z Mszą św. odprawianą przez nowo wyświęconego księdza. Ta Msza św. zapowiada setki i tysiące następnych Eucharystii. W języku polskim jest to oddane słowem „pierwociny”, czyli jakby pierwszy plon. Skoro jest ten pierwszy plon, to każdy rolnik liczy na następny i następny...

Z tekstu, który dziś otrzymujemy, wynika wyraźnie, że tym, który liczy na następny plon, jest Pan Bóg. On pomógł Jezusowi wygrać wojnę ze śmiercią (Biblia powie: „dźwignął Go”). Teraz jakby szuka kolejnych osób, które będą wstawać z grobu, będą pokonywały śmierć, będą przekraczały bramy śmierci.

Dla chrześcijan to był ogromny przełom w patrzeniu na życie człowieka. Możemy to dostrzec, zwiedzając starożytne cmentarze, bo Grecy i Rzymianie nazywali te miejsca „*nekropolis*”, czyli miasta umarłych. Dla nich cmentarze były miejscem spotkania

człowieka ze śmiercią. To znaczy – jak ktoś szedł na cmentarz to po to, by pobyć wśród umarłych.

Chrześcijanie stworzyli nową nazwę. Polskie słowo „cmentarz” pochodzi z łacińskiego „*cematerium*”, które dosłownie oznacza „miejsce snu”. Cmentarz znaczy „miejsce śpiących”. Chrześcijanie śpią, a skoro śpią, obudzą się do nowego życia i to będzie życie w obecności Boga. Dlatego chrześcijanie na grobach swoich bliskich wypisywali np. różne życzenia, bo byli przekonani, że ich śmierć jest snem. To im pozwalało przyjmować śmierć w taki sposób, który starożytnych pogan szokował.

Przyjęcie takiej perspektywy niewątpliwie zmienia sposób patrzenia na świat, swoje życie, historię, to wszystko, co jest naszym udziałem. I przeżywana dziś uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny jest takim dniem, który pozwala nam zajrzeć dalej – poza to, co widzą nasze oczy. Ten dzień w Kościele jest potwierdzeniem, że Bóg wypełnia obietnicę. Przypadek Maryi jest wyraźnym znakiem tego, że jeśli ktoś należy do Jezusa, śmierć nad nim nie ma władzy. Pięknie oddała to Elżbieta w tym stwierdzeniu: „Błogosławiona, któraś uwierzyła”. Określa Maryję błogosławioną (czyli szczęśliwą) nie dlatego, że fizycznie będzie Matką Jezusa, ale dlatego, że uwierzyła, że skoro Bóg coś zaplanował, to On zna koniec tej historii. Wszystko jest w jego ręku.

Ten dzień nie jest po to, byśmy poszerzali naszą wiedzę na temat dogmatów Maryjnych, ale żebyśmy zmieniali perspektywę patrzenia na nasze życie, naszą historię, świat i wydarzenia, które dzieją się wokół nas. Dla chrześcijan zawsze pamięć o tym, czego Bóg dokonał w ich przeszłości, była zarazem wyzwaniem do dobrego przeżywania teraźniejszości i spoglądania z nadzieją w przyszłość.

Tak było w każdym pokoleniu. To nie jest cecha jedynie św. Pawła i jemu współczesnych. Takich ludzi nie brakowało również w dziejach naszego narodu. O wielu z nich uczyliśmy się na lekcjach historii. Ja chcę przywołać postać żyjącego na początku XX wieku płk Łukasza Cieplińskiego, ostatniego dowódcę Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, straconego w 1951 r. w celi śmierci. W jego zapiskach czytamy: „Obiorą mi tylko życie. Ale to nie najważniejsze. Cieszę się, że będę zamordowany jako katolik za wiarę świętą, jako Polak za Polskę niepodległą i szczęśliwą, jako człowiek za prawdę i sprawiedliwość. Wierzę dziś bardziej niż kiedykolwiek, że idea Chrystusowa zwycięży i Polska niepodległość odzyska, a pohańbiona godność ludzka zostanie przywrócona. To moja wiara i moje wielkie szczęście”.

Szanowni Państwo, to nie są słowa księdza. To słowa żołnierza. Można powiedzieć – jednego z was. I jestem przekonany, że także dziś wielu – będąc w sytuacji pułkownika – pod nimi by się podpisało. Dla chrześcijan zawsze pamięć o tym, czego Bóg dokonał w ich przeszłości, była zarazem wyzwaniem do dobrego przeżywania teraźniejszości i spoglądania z nadzieją w przyszłość.

O wadze tej pamięci nie tylko w życiu religijnym przypomniał nam papież Franciszek kilka tygodni temu, odwiedzając Polskę. Mówił o niej jako o cesze charakterystycznej naszego narodu. Dodał jednak Ojciec święty, że istnieją dwa rodzaje pamięci: dobra i zła, pozytywna i negatywna. Przywołał przy tym słowa, które otrzymujemy w dzisiejszej Ewangelii, i mówił, że pieśń Maryi, rozpoczynająca się wezwaniem: „Wielbi dusza moja Pana”, jest przykładem dobrej pamięci. Ona uświadamia, że Tym, który kieruje losami

narodów, otwiera zamknięte drzwi, przekształca trudności w szanse i stwarza nowe scenariusze tam, gdzie wydawało się to niemożliwe, jest sam Bóg. Czy w dzisiejszą uroczystość, która przecież funkcjonuje w naszej narodowej pamięci jako rocznica „Cudu nad Wisłą”, potrzebujemy więcej dowodów na to, że papież Franciszek się nie myli?

To papieskie przemówienie, wygłoszone na Wawelu już pierwszego dnia pobytu w naszym kraju, dla nas jest o tyle cenne, że Ojciec święty wspomniał w nim 50. rocznicę orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich, którego idea – jak wiemy – zrodziła się we Wrocławiu. Ten gest – zdaniem papieża – jest znakiem, że wśród Polaków przeważa dobra pamięć. Nasza dzisiejsza modlitwa, w której nie koncentrujemy się na złu, ale na dobru, które stało się udziałem wszystkich Polaków, jest znakiem tego, że dziś także w naszym mieście przeważa dobra pamięć. To zobowiązuje.

Nasza tożsamość jako jednostek i jako wspólnoty oparta jest na pamięci. Pamięć – zarówno w wymiarze duchowym, jak i historycznym – pozwala zrozumieć to, kim jesteśmy: i jako chrześcijanie, i jako Polacy.

Amen.